

Oceniając „NA SZKLE MALOWANE CZYLI JANOSIK” czuję, że zabieram się do spraw, co do których moje kompetencje krytyka są nikłe. Ernest Bryll, autor tekstu, w swoim komentarzu (p. program teatralny) z naciskiem zaznacza: „Najważniejsza jest obecność muzyki w każdej sekundzie trwania sztuki”. Dodam zaraz — również tańca. „Na szkle malowane” to po prostu musical lub po staroświecku „śpiewogra”. Recenzją tego typu sztuki powinien się więc parać specjalista od teatru muzycznego lub zespołów pieśni i tańca. Ale, że rzecz Brylla wystawił teatr dramatyczny, zmuszony jestem dać swoje przysłowiowe trzy grosze.

Powiem otwarcie, że treść myślowa jest tu prawie żadna. Ścisłej: jest bardzo zakamuflowana. Zresztą dotrze ona chyba tylko do widza, który jak na operze zapozna się poprzednio z tekstem albo (uważnie) przeczyta komentarz w programie teatralnym. Oddajmy jednak głos autorowi tego musicalu.

„Wszystko, co może dziać się na scenie — wyznaje E. Bryll — chciałbym, aby było

organizującym się na oczach widza teatrem. I tak jak z całą naturalnością improwizacji rozwijać się powinna opowieść o chłopaku, co świat równał, tak i samo z siebie powinno wynikać przechodzenie z podśpiewywania w śpiewanie. I cały, całutki czas obecne w dramacie tętno muzyki...”

Opowieść o chłopaku, co świat równał... O Janosiku, bohaterze-zbójniku, opiewa-

POLSKI MUSICAL

nym w legendach, zadomowionym od dziesięcioleci w literaturze o tematyce tatrzańskiej. Bryll jednak Janosika nawet nie wprowadza na scenę. Zarzeka się też bardzo mocno, jakoby mu szło o autentyzm ludowy. Daje — trzeba przyznać — szereg oryginalnych subiektywnych wariacji, bazując na motywach, osnutych wokół życia tatrzańskich zbójników na przełomie XVII i XVIII wieku (Stąd żandarmi austriaccy).

Do legend o Janosiku E. Bryll przystępuje z przymru-

żeniem oka. Np. śmierć legendarnego zbójnika... Mogło być tak lub tak. A może jeszcze inaczej... Opowieść o Janosiku, ale tak, jakby była malowaną na szkle. Jedno, co się wybija obok bujnego życia erotycznego tych „zuchów” — to gorące umiłowanie wolności i swobody...
Podejrzewam, że znakomita większość widzów, domagając się bisów i zapamiętane oklaskując efektowne

partie spektaklu, może nawet nie uchwyci tych strzępów myśli snujących się, niby chmury w tatrzańskim krajobrazie, w musicalu „Na szkle malowane”. Dla ogółu będzie rzecz Brylla paradną sztuką rozrywkową, okazją do spędzenia ok. dwóch godzin na beztroskiej zabawie. A ostatecznie i tego typu sztuk potrzebuje nasz teatr, a właściwie spory odłam naszej widowni.

Bez specjalnego zachwytu traktując „Na szkle malowane” biję jednak gorące brawo dla reżyserii i chore-

ografii JANA URYGI, dla scenografii ANNY RACHEL scenografii (rodem będącej z Stryjeńskiej), dla pięknych kostiumów i dla wręcz gigantycznego wysiłku (nawet już czysto fizycznego!) całego zespołu. Z dużym powodzeniem artyści dramatyczni zamienili się w niebyleżaki zespół pieśni i tańca.

Było sporo ról, których wykonawców można by bez szkody zamienić. Na plan pierwszy wybijały się śpiew chórally jak i taniec zbiorowy. Jednakże i na tym rozśpiewanym i roztańczonym tle silnie i oryginalnie zarysowały się role STEFANA KWIATKOWSKIEGO (Opo-wiadacz), BOLESŁAWA BOMBORA (Dopowiadacz), WIEŚLAWA KRUPY- (świetnie wykoncypowany w ironicznym tonie Anioł), REGINY REDLIŃSKIEJ (Diabeł) i niektórych zbójników np. JANUSZA HAMERSZMITA. Oklaski należą się również kapeli, która w osobach Anny Szczygielskiej, Lidii Szklarskiej i Lecha Nowakowskiego wykonała piękną na motywach góralskich partą muzykę Katarzyny Gaertner.